

KULTURA

Newsweek

POLSKA
GWIAZDA
EKSPORTOWA

Skoki na głęboką wodę

Grała u boku Ethana Hawke'a, Juliette Binoche, Anne Hathaway czy Michaela Keatona. A „She Came to Me” dowodzi, że takiej kariery w świecie filmu nie zrobiła żadna Polka od czasu Poli Negri

TEKST ARTUR ZABORSKI, BERLIN

Uwielbiałam z nią pracować! – mówi Anne Hathaway, gdy pytam ją o Joannę Kulig. Rozmawiamy na Berlinale, gdzie premierę miał ich wspólny film „She Came to Me”. – Zazdroszczę europejskim aktorom, bo są wielojęzyczni. Joanna ma nadzwyczajny talent i jest erudytka. Lubiłam spędzać z nią czas na planie, rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy.

– Baliśmy się jej przyjazdu na plan, bo wszyscy ją wielbimy za „Zimną wojnę” – dodaje Marisa Tomei.

Aktor Peter Dinklage: – To, co zrobiła w „Zimnej wojnie”, to jedno z moich ulubionych osiągnięć aktorskich w kinie.

Reżyserka Rebecca Miller: – Joanna stała się ikoną dzięki filmom Pawła Pawlikowskiego. Byłam zaszczycona, że przyjęła rolę w moim filmie. Uważam, że jest jedną z najlepszych aktorek naszych czasów.

TEŚKNOTA ZA POLSKĄ

JOANNA KULIG W „SHE CAME TO ME”
(polska premiera w drugiej poło-



wie roku) gra Magdalенę, emigrantkę z Polski, która za ocean przyjechała w poszukiwaniu lepszego życia. Znalazła pracę jako sprzątaczką i męża rasistę, który chce sprawować coraz większą kontrolę nad Teresą, córką Magdaleny z poprzedniego małżeństwa. A dziewczyna spotyka się z ciemnoskórym chłopakiem.

– Jestem z Nowego Jorku, więc znam sporo emigrantów z Polski. Pierwowzorem postaci Magdaleny jest kobieta, którą znałam. Przyjechała do Ameryki, zostawiając całe swoje wcześniejsze życie. Miała dwójkę dzieci, ale jej mąż został w Europie – opowiada Rebecca Miller. Wiedziała, że tę rolę musi za-

grać polska aktorka. – Moja matka jest z Europy. Od zawsze czułam, że jest coś innego w europejskiej wrażliwości, to mogła pokazać tylko Polka.

Kulig gra w filmie ważną postać, mówi z silnym polskim akcentem, co w Berlinie niektórzy dziennikarze z krajów anglojęzycznych wskazywali jako zarzut.

Te reakcje dowodzą, że jesteśmy świadkami przemian amerykańskiego kina. To, że możemy oglądać Kulig w takiej roli, jest efektem uporu i niezależności Miller, ale także świadectwem czasów. Coraz częściej w filmach zza Atlantyku oglądamy imigrancką Amerykę, ale już nie taką, w której Polki udają Meryl Streep („Wybór Zofii”) czy Marion Cotillard („Imigrantka”).

Na potrzeby tej roli Kulig sięgnęła też do własnych przeżyć. Kiedy „Zimna wojna” była nominowana do trzech Oscarów, aktorka spędziła w Los Angeles kilka miesięcy na intensywnej promocji filmu. Nie czuła się tam dobrze.

– L.A. jest inne, biznesowe, a dla mnie osobiście – trudne. Daje dużo szans na rozwój zawodowy, ale życie w nim jest ciężkie. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła tam zostać – mówi mi aktorka. – Miasto jest olbrzymie, wszędzie trzeba jeździć samochodem, brakuje w nim bliskości. Ameryka nie jest miejscem, w którym mogłabym funkcjonować na stałe. Bardzo tęsknię wtedy za Polską. Z drugiej strony, właśnie ta tęsknota pomogła mi zrozumieć, co to znaczy czuć się imigrantem. Świetnie jest być gdzieś gościem, ale jeśli pomyśleć, że powrót byłby z jakiegoś powodu niemożliwy... Dzięki temu podeszłam do swojej postaci wielowymiarowo – dodaje.

STUDENTKA NA WYMIANIE

MAŁO BRAKOWAŁO, A TEN FILM W OGÓLE BY NIE POWSTAŁ, bo plany produkcyjne pokrzyżowała pandemia. – Propozycję dostałam jeszcze w trakcie pierwszego lockdownu. Zdjęcia były przesuwane pięć razy. W końcu ustalono kolejną datę i w listopadzie poleciałam do Ameryki z myślą, że trochę tam posiedzę, oswoję się z językiem, zanim rozpoczną

się zdjęcia. To był bardzo fajny czas, który spędziłam z ekipą. Miałam dużo prób, mogłam wybrać się na zakupy z kostiumografką i kupić ubrania Magdaleny. Mieszkałam wtedy z Rebeccą, poznałam jej dzieci, czułam się jak studentka na wymianie! – śmieje się Kulig.

Przyznaje jednak, że łatwo wcale nie było. – Długo myślałam: jak ja sobie poradzę? jak oni tam grają? jak to ugryźć, żeby było prawdziwie? Przecież to jest inny język, wszystko dzieje się tak szybko, czy ja to wszystko zrozumiem? Myślę, że pomogło mi moje podejście do grania – rytmiczne i muzyczne. Wydaje mi się też, że czasami moim atutem jest umiejętność skakania na głęboką wodę – mówi aktorka „Newsweekowi”.

A że to potrafi, przekonali się najwięksi polscy reżyserzy. Gdy chciała zagrać w „Sponsoringu” (2011) Małgorzaty Szumowskiej, blefowała, że zna francuski, co było warunkiem otrzymania roli. Gdy wyszło na jaw, że nie mówi w tym języku, tylko chciała się nauczyć linijek fonetycznie, tak za imponowała reżyserce, że ta nie wyrzuciła jej z produkcji. Gdy pracowała z Januszem Kondratiukiem nad „Milionem dolarów” (2010), zauważyła, że nie rozumie jego podejścia. I choć inni członkowie ekipy pokornie starali się wyczuwać, o co chodzi cholerycznemu twórcy, ona powiedziała wprost: „Janusz, proszę cię, uspokój się, wytłumacz mi, ja nie siedzę w twoim mózgu”. I wytłumaczyła.

Znajomi śmieją się, że wywodzącej się z górali sądeckich (wychowała się w liczącej 350 mieszkańców Muszynie koło Krynicy) Kulig zadziorności i przebojowości nigdy nie brakowało, ale na jej talencie długo nikt nie mógł się poznać.

PŁAKAĆ ŁZAMI BOHATERKI

GDY PIERWSZY RAZ SKŁADAŁA PAPIERY NA STUDIA, nie przyjęli jej nigdzie. Rok później profilaktycznie zaniósł ją jeszcze papiery na bibliotekoznawstwo. Plan awaryjny był taki, że będzie czytać książki, a za 12 miesięcy znów spróbuje. Dostała się na PWST, ale zupełnie nie potrafiła się w niej odnaleźć.

Robiła, co mogła, żeby zaliczać egzaminy chociaż na tróje, cały czas bała się, że ją wyrzucą, a rodziny nie było stać, żeby posłać ją na prywatną uczelnię.

To były czasy, kiedy Polska wchodziła do UE. Otworzyły się granice, skrzyknęła się ze znajomymi i po sesji egzaminacyjnej wyjechała do Wielkiej Brytanii, choć po angielsku praktycznie nie mówiła. Szczęście im sprzyjało – znaleźli pracę przy sortowaniu odzieży dla krajów rozwijających się. Potem wyjeżdżała już co wakacje, żeby odłożyć na kolejny rok studiów, które jednak polubiła, bo wykładowcy zaczęli ją doceniać za upór i pracę, jaką wkładała, by zaliczyć kolejne egzaminy.

Uwierzyli w nią Krzysztof Globisz, Anna Polony i Mikołaj Grabowski. Ten ostatni robił „Operetkę” Gombrowicza i szukał umuzykalnionych aktorów. Postarała się o rolę, bo z piosenki zawsze miała piątkę. Potem wygrała casting u Mai Kleczewskiej w Starym Teatrze, gdzie została zatrudniona na etat. W postaci, które tam grała, próbowała wejść całkowicie, obdarzyć je też swoją psychiką. Przeżywała ich emocje, zabierała ich doświadczenia do życia prywatnego. Na zawołanie śmiała się i płakała (przypominając sobie, na przykład, jak straciła ukochanego psa). W wywiadach opowiada, że szkoła teatralna świetnie przygotowała ją do tego, żeby grzebać we własnych doświadczeniach, co pozwala otwierać się na emocje bohatera, przeżywać je. Tylko nikt nie nauczył jej, jak je zamknąć i zostawić postać za sobą. Po kilku miesiącach zaczęła odczuwać konsekwencje takiego zagrywania się: bóle głowy, apatię, niechęć. Wypaliła się w wieku 24 lat.

Zrezygnowała z etatu w Starym, czemu dziwili się koleżanki i koledzy, bo uważali, że złapała Pana Boga za nogi. Ona jednak potrzebowała przerwy, żeby poukładać sobie siebie na nowo.

Dopiero Marcin Wrona, który zaangażował ją do głównej roli w Teatrze Telewizji „Doktor Halina” (2008), uświadomił jej, że można płakać łzami bohaterki, a nie swoimi. Grała u niego oszczędnie, wiedząc, kiedy jest sobą, a kiedy postacią. Gdy zobaczyła się po-

tem na ekranie, zrozumiała, że o to chodzi w aktorstwie. I znów chciała grać i się rozwijać.

W filmie „Milion dolarów” dostała rolę, gdy spotkała Janusza Kondratiuka w Piwnicy pod Baranami. Wypatrzył go jej mąż Maciej Bochniak. Pisała pracę o Janie Himilbachu, więc podeszła z pytaniem, czy na jej potrzeby może zrobić z nim wywiad. W odpowiedzi usłyszała, że reżyser chętnie by ją obsadził, bo ma postać w swoim filmie, do której dobrze by się nadawała.

POTRAFIĘ ZROBIĆ BAŁAGAN

POTEM PRZYSZEDŁ MAIL OD PAWLIKOWSKIEGO z propozycją, by wystąpiła w jego „Kobiecie z piątej dzielnicy” (2011) obok Kristin Scott Thomas i Ethana Hawke’a. Myślała, że coś się jej w oczach mie-

” *W filmie czuję się bardziej komfortowo niż na planie serialu*

JOANNA KULIG

ni. W podobnym czasie dostała też rolę w „Sponsoringu”, za który zdobyła nagrodę w Gdyni i Orle dla najlepszej aktorki.

To wystarczyło, żeby dostawać propozycje z zagranicy. Zagrała w wyprodukowanym przez BBC i emitowanym w USA serialu „Szpiegzy w Warszawie” (2012) i w wysokobudżetowej produkcji z Jeremym Rennerem „Hansel i Greta: Łowcy czarownic” (2013), w którym wcieliła się w czerwonołusą wiedźmę bez oka.

Ale prawdziwe szaleństwo zaczęło się po spektakularnych sukcesach „Zimnej wojny” (2018): nagrodzie w Cannes, nominacjach oscarowych i pokazach na festiwalach praktycznie na całym świecie. Jak wielkie emocje potrafi wzbudzić Kulig, przekonałem się w egipskiej Al-Dżunie. Po seansie filmu Pawlikowskiego egipscy widzowie pytali mnie, czy wszyst-

kie Polki są tak piękne i niezależne jak grana przez nią Zula. Ściągano z internetu jej zdjęcia i piosenkę „Dwa serduszka”, którą przejmująco zaśpiewała. Mówiono: „polska Marilyn Monroe”.

Gdy poleciała do L.A. na promocję oscarową, trafiła pod opiekę specjalistów od wizerunku, którzy zajmowali się Marion Cotillard, gdy brała udział w kampanii „Niczego nie żałuję. Edith Piaf”. To oni nauczyli ją obycia z amerykańskimi mediami (śmieje się, że emocjonalnie opowiadała o każdym aspekcie swojej roli, a Amerykanie wolą zdystansowane, krótkie wypowiedzi). A że film w USA dystrybuował Amazon, to zaproponowali jej rolę w serialu „Hannah” (2019).

Dla Kulig to był gorący okres – była w ciąży, syna Jasia urodziła tuż przed oscarową ceremonią. Organizatorzy zrobili zresztą dla niej wyjątek – mogła wejść na rozdanie nagród w trakcie ceremonii, choć normalnie nie da się tego zrobić po zamknięciu drzwi Dolby Theatre.

Urlopu macierzyńskiego jednak nie wzięła – zamiast tego przyjęła rolę w serialu „The Eddy” (2020). – Trudno było mi połączyć pracę na planie ze świeżym macierzyństwem. Po intensywnej promocji „Zimnej wojny” w Stanach od razu weszłam w duży projekt, który łączył się z kilkumiesięcznym pobytem w Paryżu. Ale to wszystko wiele mnie nauczyło i pomogło mi się oswoić z pracą poza Polską! – cieszy się.

Mówi, że to dzięki temu na plan „She Came to Me” wchodziła już z mniejszym obciążeniem. – W filmie czuję się bardziej komfortowo niż na planie serialu. A poza tym Rebecca Miller ofiarowała mi ciepło i zrozumienie, dzięki czemu czułam się swobodnie mimo różnic kulturowych – podkreśla. Dla wielu polskich aktorek tak duża rola w amerykańskiej produkcji byłaby największym osiągnięciem w karierze. Dla niej jest natomiast otwarciem kolejnego rozdziału – na premierę czeka ją przecież „Knox Goes Away”, w którym reżyserował ją Michael Keaton, czy „Masters of the Air”, gdzie grała obok Austina Butlera. A to dopiero początek! **N**

Artur Zaborski